

ANTENAT

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”
im. Króla Stanisława Leszczyńskiego



*Traktaty & memoriały
Przeszłość dla przyszłości*

Nr 3 (3) grudzień 2008 wydanie cyfrowe jako @-biuletyn w formacie PDF

JAK RZĄDZIĆ? według "Utopii" Tomasza Morusa



Cykl:

Utopie
Sztuka rządzenia





Thomas More
(1478-1535)

Motto

*S*cyllę bowiem i drapieżne harpie, i ludożerczych Lestrygonów, i tego rodzaju straszne potwory, mógłbyś prawie wszędzie znaleźć, lecz rzadkością doprawdy jest społeczeństwo mądrze zorganizowane.

Thomas More „Utopia”

*J*ego życie poucza nas, że rządzenie jest przede wszystkim praktykowaniem cnoty.

Jan Paweł II o Tomaszu Morusie





Wstęp

Nieraz trzeba poświęcić życie by rządzącym pokazać jak należy rządzić, sprzeciwiając się jednocześnie rządóm złym, wynaturzonym, pozbawionym poszanowania wartości ogólnoludzkich, sprzecznych z boskimi przykazaniami.

Cenę życia za naukę i sprzeciw, podobnie jak Chrystus, zapłacił wielki myśliciel Thomas More. Zapłacili też inni, często anonimowi „myślący inaczej”.

Dlaczego więc sztuka rządzenia nie czerpie z doświadczenia, z dziedzictwa przodków i wielkich myślicieli ale ciągle oparta jest na indywidualnym charakterze urzędnika, zarządcy czy przywódcy?

Można przyjąć tezę, że władza wynaturza. Czyni z człowieka niewolnika jego słabości, w tym żądzy władzy za wszelką cenę. Wyciąga z władcy ukryte demony pychy, arogancji, lekceważenia poddanych, chciwości.

Daj człowiekowi władzę, a zobaczysz kim jest naprawdę.

Uczmy się rządzenia, a przede wszystkim właściwego wybierania rządzących, uznając przekazywanie władzy jako jedną z najważniejszych rzeczy na tej Ziemi.

Uczmy się pouczenia rządzących i nie bójmy się być mądrzy. Jako ludzie mamy wszyscy dług wdzięczności wobec Thomasa Morusa, który wskazywał drogę i sprzeciwiał się wynaturzeniom.

© 2008 Wojciech Edward Leszczyński



© MMVIII Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

„QUOMODO”

www.quomodo.org.pl

Poznań MMVIII



Jan Paweł II

List Apostolski «motu proprio» o ogłoszeniu św. Tomasza Morusa Patronem rządzących i polityków

Jan Paweł II na wieczną rzecz pamiętkę



1. Z życia i męczeństwa św. Tomasza Morusa wypływa przesłanie, które dociera poprzez stulecia do ludzi wszystkich czasów i mówi im, że sumienie ma niezbywalną godność, jest bowiem – jak przypomina Sobór Watykański II – «najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa» (*Gaudium et spes*, 16). Gdy człowiek jest posłuszny wezwaniom prawdy, sumienie kieruje nieomylnie jego czyny ku dobru. Właśnie ze względu na swoje świadectwo o prymacie prawdy nad władzą, składane aż do przelania krwi, św. Tomasz Morus jest czczony jako zawsze aktualny wzór wierności wyznawanym zasadom moralnym. Również poza Kościołem, zwłaszcza wśród tych, którzy powołani są, aby kierować losami narodów, jego postać postrzegana jest jako źródło inspiracji dla polityki, która za swój najwyższy cel uznaje służbę człowiekowi.

W ostatnim czasie docierały do mnie prośby, kierowane przez głowy państw i rządów, licznych polityków, niektóre Konferencje Episkopatów i poszczególnych





biskupów, o ogłoszenie św. Tomasza Morusa Patronem rządzących i polityków. Wśród sygnatariuszy są osobistości wywodzące się z różnych środowisk politycznych, kulturowych i religijnych, co świadczy o żywym i powszechnym zainteresowaniu myślą i dokonaniem tego wybitnego polityka.

2. Tomasz Morus zrobił w swoim kraju niezwykłą karierę polityczną. Urodzony w Londynie w 1478 r., wywodził się z powszechnie szanowanej rodziny i już w młodym wieku został oddany na służbę arcybiskupa Canterbury Jana Mortona, kanclerza królestwa. Studiował później prawo w Oxfordzie i Londynie, rozszerzając swoje zainteresowania na rozległe obszary kultury, teologii i literatury klasycznej. Opanował doskonale język grecki oraz nawiązał kontakty i przyjaźnie z wybitnymi twórcami renesansowej kultury, m.in. z Erazmem Dezyderem z Rotterdamu.

Wrażliwość religijna skłoniła go do poszukiwania cnoty poprzez praktykę wytrwałej ascezy: utrzymywał przyjazne stosunki z franciszkanami obserwantami z klasztoru w Greenwich i przez pewien czas mieszkał u kartuzów w Londynie. Były to wówczas dwa główne ośrodki gorliwego życia religijnego w kraju. Czując się powołany do małżeństwa, życia rodzinnego i działalności w świecie, poślubił w 1505 r. Joannę Colt, z którą miał czworo dzieci. Gdy Joanna zmarła w 1511 r., ożenił się powtórnie, biorąc za żonę Alicję Middleton, wdowę z córką. Przez całe swoje życie był czułym i wiernym mężem i ojcem, poświęcającym wiele wysiłku religijnemu, moralnemu i intelektualnemu wychowaniu dzieci. W swoim domu przyjmował zięciów, synowe i wnuki, gościł też wielu młodych przyjaciół, poszukujących prawdy i swego powołania. W życiu rodzinnym wiele czasu poświęcano modlitwie i *lectio divina*, nie brakło też miejsca na godziwe i zdrowe formy wspólnego wypoczynku. Każdego dnia Tomasz uczestniczył w Mszy św. w kościele parafialnym, ale jego surowe praktyki pokutne znane były tylko najbliższym członkom rodziny.

3. W 1504 r., za panowania Henryka VII, został po raz pierwszy wybrany do parlamentu. Henryk VIII odnowił jego mandat w 1510 r., mianując go zarazem przedstawicielem korony w stolicy, przez co otworzył mu drogę do błyskotliwej kariery w administracji publicznej. W następnym dziesięcioleciu król wysyłał go wielokrotnie z misjami dyplomatycznymi i handlowymi do Flandrii i na terytorium





dzisiejszej Francji. Mianowany członkiem Rady Królewskiej, sędzią-przewodniczącym jednego z głównych trybunałów i wiceskarbnikiem, wyróżniony tytułem szlacheckim, w 1523 r. został przewodniczącym Izby Gmin.

Powszechnie ceniony za nieskazitelną postawę moralną, błyskotliwą inteligencję, otwarte i pogodne usposobienie oraz niezwykłą erudycję, został mianowany przez króla w 1529 r. — gdy kraj przeżywał kryzys polityczny i gospodarczy — kanclerzem królestwa. Tomasz był pierwszym człowiekiem świeckim na tym stanowisku i piastował je w niezwykle trudnym okresie, starając się służyć królowi i krajowi. Wierny swoim zasadom, troszczył się o sprawiedliwość i próbował ograniczyć szkodliwe wpływy tych, którzy dbali jedynie o własne interesy kosztem słabszych. W 1532 r., nie chcąc udzielić poparcia zamiarom Henryka VIII, który pragnął przejąć kontrolę nad Kościołem w Anglii, podał się do dymisji. Wycofał się z życia publicznego, godząc się z ubóstwem, jakie przyszło mu znosić wraz z całą rodziną, opuszczony przez wielu fałszywych przyjaciół, którzy w chwili próby odwrócili się od niego.

Gdy król przekonał się, że Tomasz, wierny swemu sumieniu, kategorycznie odrzuca wszelkie kompromisy, w 1534 r. polecił go wtrącić do londyńskiego więzienia Tower, gdzie poddawano go różnorodnym naciskom psychologicznym. Tomasz Morus nie uległ presji i odmówił złożenia przysięgi, jakiej od niego żądano, gdyż oznaczałoby to akceptację systemu politycznego i kościelnego, który przygotowywał teren dla despotyzmu wolnego od wszelkiej kontroli. W trakcie procesu, jaki mu wytoczono, wygłosił płomienną mowę w obronie swych przekonań na temat nierozzerwalności małżeństwa, poszanowania tradycji prawnej inspirowanej wartościami chrześcijańskimi, wolności Kościoła wobec państwa. Skazany przez sąd, został ścięty.

Z upływem stuleci dyskryminacja w stosunku do Kościoła złagodniała. W 1850 r. została odtworzona w Anglii hierarchia katolicka. Dzięki temu stało się możliwe otwarcie procesów kanonizacyjnych licznych męczenników. Tomasz Morus wraz z 53 innymi męczennikami, wśród których był także biskup Jan Fisher, został beatyfikowany przez papieża Leona XIII w 1886 r. Z kolei Pius XI kanonizował go wraz z tymże biskupem w 1935 r., w czterechsetlecie męczeństwa.





4. Wiele racji przemawia za ogłoszeniem św. Tomasza Morusa Patronem rządzących i polityków. Jedną z nich jest odczuwana w środowisku polityki i administracji państwowej potrzeba wiarygodnych wzorców, które wskazywałyby drogę prawdy w obecnym momencie dziejowym, gdy mnożą się trudne wyzwania i trzeba podejmować bardzo odpowiedzialne decyzje. Zupełnie nowe zjawiska ekonomiczne przekształcają dziś bowiem struktury społeczne, zdobycze naukowe w dziedzinie biotechnologii stwarzają coraz pilniejszą potrzebę obrony ludzkiego życia we wszystkich postaciach, zaś obietnice zbudowania nowego społeczeństwa, łatwo znajdujące posłuch zagubionej opinii publicznej, pilnie domagają się podjęcia stanowczych decyzji politycznych sprzyjających rodzinie, młodym, ludziom starszym i zepchniętym na margines.

W takim kontekście warto odwołać się do przykładu św. Tomasza Morusa, który wyróżniał się niezłomną wiernością prawowitym władzom i instytucjom właśnie dlatego, że pragnął w ten sposób służyć nie władzy, ale najwyższemu ideałowi sprawiedliwości. Jego życie poucza nas, że rządzenie jest przede wszystkim praktykowaniem cnoty. Mając tak mocny fundament moralny, angielski mąż stanu swą działalnością publiczną służył człowiekowi, zwłaszcza słabemu i ubogiemu; rozstrzygał sporne kwestie społeczne kierując się niezwykłym zmysłem sprawiedliwości; opiekował się rodziną i nie szczędził wysiłków w jej obronie; rozwijał wszechstronne kształcenie młodzieży. Głęboki dystans wobec zaszczytów i bogactw, pokora wsparta pogodnym i żartobliwym usposobieniem, trzeźwe spojrzenie na ludzką naturę i na ulotność sukcesów oraz trafność sądu zakorzenionego w wierze dały mu wewnętrzną moc i ufność, która wspierała go w przeciwnościach i w obliczu śmierci. Jego świętość zajaśniała pełnym blaskiem w chwili męczeństwa, ale została przygotowana przez całe życie poświęcone pracy w służbie Boga i bliźniego.

Nawiązując do takich przykładów doskonałej harmonii między wiarą a postępowaniem, w posynodalnej adhortacji apostołskiej *Christifideles laici* napisałem, że «ogromne znaczenie posiada spójność życia wiernych świeckich jako tych, którzy winni dążyć do świętości w normalnych warunkach życia zawodowego i społecznego. Dlatego w odpowiedzi na swe powołanie winni traktować codzienne





zajęcia jako okazje do tego, by zbliżyć się do Boga, spełniać Jego wolę i służyć innym ludziom» (n. 17).

Ta harmonia między sferą przyrodzoną a nadprzyrodzoną jest cechą, która bardziej może niż jakakolwiek inna znamionuje osobowość wielkiego angielskiego męża stanu: w swym bogatym życiu publicznym odznaczał się on prostotą i pokorą, zachowując swój słynny «dobry humor» nawet w obliczu śmierci.

Do takiego bowiem celu doprowadziło go umiłowanie prawdy. Człowiek nie może oderwać się od Boga ani polityka od prawdy: oto jest światło, które rozjaśniało jego sumienie. Jak powiedziałem już przy innej okazji, «człowiek jest stworzeniem Bożym i dlatego prawa człowieka biorą początek z Boga, wpisane są w zamysł stworzenia i są objęte planem odkupienia. Można by wręcz powiedzieć, używając śmiałego sformułowania, że prawa człowieka są także prawami Boga» (przemówienie z 7 kwietnia 1998 r.).

Właśnie na polu obrony praw sumienia przykład Tomasza Morusa zajaśniał szczególnie mocnym blaskiem. Można powiedzieć, że w bardzo szczególny sposób doświadczał on wartości sumienia, które jest «świadectwem samego Boga, którego głos i sąd przenikają wewnątrz człowieka aż do tajników jego duszy» (*Veritatis splendor*, 58), chociaż w tym, co dotyczyło działań przeciw heretykom, podlegał ograniczeniom kultury swojej epoki.

Powszechny Sobór Watykański II w konstytucji *Gaudium et spes* zauważa, że we współczesnym świecie rośnie «świadomość niezwyklej godności, jaka przysługuje osobie ludzkiej, która przerasta wszystkie rzeczy, i której prawa oraz obowiązki mają charakter powszechny i nienaruszalny» (n. 26). Życie Tomasza Morusa bardzo wyraźnie ukazuje pewną fundamentalną prawdę etyki politycznej. Otóż obrona wolności Kościoła przed nieuprawnionymi ingerencjami państwa jest jednocześnie obroną – podejmowaną w imię prymatu sumienia – wolności człowieka w relacji do władzy politycznej. Zawiera się w tym podstawowa zasada wszelkiego ładu społecznego zgodnego z naturą człowieka.





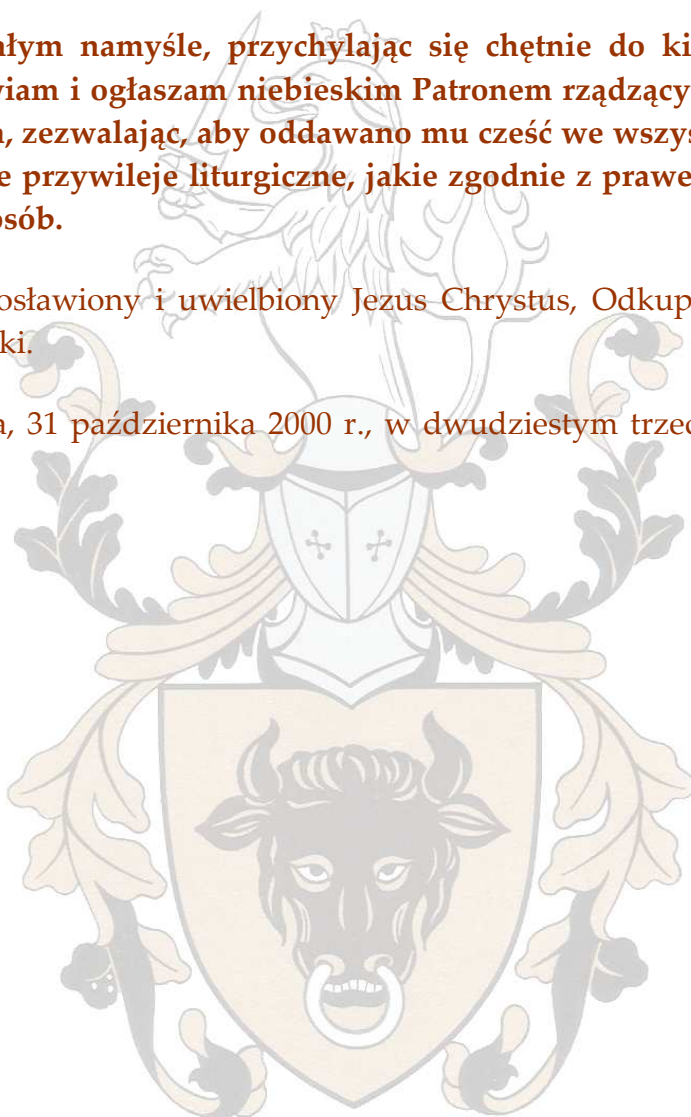
5. Ufam zatem, że ogłoszenie Patronem rządzących i polityków postaci tak wybitnej jak św. Tomasz Morus służyć będzie dobru społeczeństwa. Akt ten jest zresztą w pełni zgodny z duchem Wielkiego Jubileuszu, który wprowadza nas w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.

Dlatego po dojrzałym namyśle, przychyłając się chętnie do kierowanych do mnie próśb, ustanawiam i ogłaszam niebieskim Patronem rządzących i polityków św. Tomasza Morusa, zezwalając, aby oddawano mu cześć we wszystkich formach i przyznano wszelkie przywileje liturgiczne, jakie zgodnie z prawem przysługują patronom kategorii osób.

Niech będzie błogosławiony i uwielbiony Jezus Chrystus, Odkupiciel człowieka wczoraj, dziś i na wieki.

Rzym, u św. Piotra, 31 października 2000 r., w dwudziestym trzecim roku mego Pontyfikatu.

Jan Paweł II





Thomas More

"Utopia"

(fragment)

Fragment rozmowy Tomasza Morusa z żeglarzem Rafałem Hotlodeuszem. Ten ostatni był Portugalczykiem, poświęcił się filozofii, ojcowiznę za młodu odstąpił braciom, a sam gnany żądzą zwiedzania świata przyłączył się do drużyny Amerigo Vespucciego uczestnicząc w jego czterech wyprawach. Nie wrócił jednak z nim do Europy z wyprawy ostatniej. Ulegając namowom Amerigo Vespucci pozwolił Rafałowi wraz z kilkunastoma innymi podróżnikami do pozostania na nowo odkrytym lądzie w celu poznania nowych krajów. Rafał przewędrował wiele krain i odwiedził wiele lądów, aż przypadkowo dotarł do miejsca skąd portugalskie okręty zabrały go z powrotem do ojczyzny. Stanowczo twierdził, że był na wyspie Utopii – państwie doskonale rządzonym. W rozmowie uczestniczy też Piotr Egidiusz z Antwerpii.

Jeślibym dalej wykazywał temu monarsze, że te wszystkie wyprawy wojenne które dla dogodzenia jego ambicji pogrążają tyle narodów w zamęcie, wobec wyczerpania skarbu i wyniszczenia jego poddanych mogą w końcu jakimś zrzędzeniem losu nie dać żadnych rezultatów, jeślibym powiedział: "Panie, dbaj o dobro odziedziczonego po przodkach królestwa, wznagaj jego bogactwo i siły, jak tylko możesz, i doprowadź je do największego rozkwitu; kochaj swych poddanych i ciesz się nawzajem ich miłością; żyj wśród nich jak ojciec i rządz nimi łagodnie; inne królestwa zostaw w spokoju, gdyż to, co odziedzyczyłeś, wystarczy ci aż nadto" - powiedz mi, drogi Morusie, jak przyjęto by takie rady?

- Z pewnością nie bardzo chętnie - odrzekłem.

- Lecz na tym nie koniec - rzekł Rafał - więc chodźmy dalej. Wyobraźmy sobie, że ministrowie razem z jakimś królem radzą i zastanawiają się, jakimi sztuczkami można by zwiększyć dochody skarbu. Jeden radzi podwyższyć wartość pieniądza, gdy trzeba spłacić pożyczkę, a potem znowu znacznie obniżyć, gdy wypadnie ogłosić nową pożyczkę; tym sposobem panujący może tanim kosztem pozbyć się wielkich długów i odebrać więcej, niż dał.





Drugi doradza, aby udawać, że zbliża się wojna i pod tym pozorem nałożyć nowe podatki, a w chwili stosownej zawrzeć pokój i zarządzić z tego powodu dziękczynne nabożeństwa; to podniesie w oczach ludu urok zacnego króla, który widocznie lituje się nad poddanymi i w taki ludzki sposób oszczędza ich krwi.

Inny znowu odgrzebuje stare księgi, nadgryzione przez robactwo, i przypomina z nich jakieś dawno zarzucone ustawy; ponieważ nikt nie pamięta o wydaniu ich, przeto wszyscy je przekraczają. Należy więc wznowić ściąganie grzywien za te przekroczenia, i to będzie obfite, a zarazem uczciwe źródło dochodów, gdyż będzie się postępować w imię sprawiedliwości.

Inny namawia króla, aby pod grozą wielkich kar pieniężnych wydał wiele zakazów, zwłaszcza takich, których przestrzeganie jest zgodne na ogół z dobrem obywateli. Potem mógłby on za cenę znacznej sumy pieniędzy uwolnić od liczenia się z owymi zakazami tych, których interesy przez nie cierpią; tym sposobem zaskarbi sobie wdzięczność narodu i z dwóch źródeł czerpać będzie dochody; pierwszym źródłem będą grzywny ściągane z tych, których żądza zysku zwabi w pułapkę, drugim - sumy uzyskane ze sprzedaży przywilejów, których cena będzie tym większa, im lepszy oczywiście będzie władca. "Patrzcie", powiedzą, "jak on niechętnie robi komukolwiek prywatnemu ustępstwa z uszczerbkiem dobra publicznego i dlatego drogo każe płacić za przywileje".

Inny wreszcie radzi królowi zobowiązać sędziów, aby w każdej sprawie bronili praw królewskich; monarcha, dodaje, powinien wezwać ich na dwór i skłonić do rozsądzania przy nim własnych jego spraw. Wtedy żadna jego sprawa nie będzie tak beznadziejnie przegrana, iżby któryś z sędziów nie potrafił jej obronić jakimś wykrętem czy to z przekory, czy z zamiłowania do nie zwykłych paradoksów, czy wreszcie dla przypodobania się monarsze. Otóż wobec rozbieżności zapatrywań sędziów zaczyna się roztrząsanie sprawy, która właściwie jest zupełnie jasna; podaje się w wątpliwość prawdę. To daje królowi doskonałą sposobność do interpretacji prawa w korzystny dla niego sposób. I cóż się dzieje? Ci, którzy byli zdania przeciwnego ustępują bądź ze wstydu, bądź z bojaźni i potem spokojnie zapada wyrok po myśli trybunału. Albowiem temu, który przemawia w obronie króla, nie może brakować do niej pretekstów: wystarczy, że przemawia za nim bądź słusność,





bądź brzmienie ustawy, bądź tłumaczenie zawikłanego tekstu skargi, bądź wreszcie to, co dla sumiennego sędziego jest wyższe ponad wszystkie względy prawne, to jest nie podlegający dyskusji przywilej królewski.

Posłuchaj zasad moralnych polityki, zachwalanych zgodnie przez radę królewską. Na początku przytoczę zdanie Krassusa:

"Władca, który musi utrzymywać wojsko, nie ma nigdy za wiele pieniędzy".

"Król, chociażby chciał nie może nigdy postąpić niesprawiedliwie".

"Nie tylko całe mienie poddanych króla, lecz także oni sami są wyłączną jego własnością; każdy zaś z nich może mieć tylko tyle, ile mu pozostawi do użytku łaskawość króla, lecz bez prawa własności".

"W interesie króla leży, aby ta własność poddanych była jak najmniejsza; ubóstwo poddanych jest rękojmią bezpieczeństwa monarchy".

"Naród bogaty i cieszący się zupełną wolnością dopuszcza się swawoli; człowiek bogaty i wolny nie potrafi znosić cierpliwie twardych i niesprawiedliwych rządów".

"Niedostatek i ubóstwo onieśmielają, zmuszają do uległości i pozbawiają ciemionych szlachetnego zapału, niezbędnego, gdy chodzi o zrzucenie jarzma niewoli".

Przypuśćmy, że wtedy znowu wstałbym i odezwał się w te słowa: "Moi panowie, te wszystkie rady nie przynoszą królowi zaszczytu, lecz zgubę. Cześć i bezpieczeństwo władcy polega raczej na bogactwie poddanych niż na jego własnym. Ludzie obierają króla ze względu na siebie, a nie na niego, aby dzięki jego trudom i staraniom sami mogli żyć w pomyślności, zabezpieczeni od wszelkich krzywd; dlatego świętym obowiązkiem władcy jest więcej dbać o szczęście poddanych niż o własne; podobnie pasterz dopóki jest pasterzem, winien raczej myśleć o tym, aby owce jak najlepiej wypały się, niż aby dogadzać sobie.





Samo doświadczenie poucza, że bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że ubóstwo poddanych jest najlepszym zapewnieniem pokoju. Gdzież bowiem spotkać można więcej bójek niż między żebrakami? Któż usilniej dąży do rewolucji niż ten, który żyje w opłakanych warunkach? Wreszcie jacy ludzie porwą się śmieiej do wywołania ogólnego zamętu, jeśli nie ci, którzy mogą przy tym coś zyskać, bo sami nie mają nic do stracenia?

Taki zaś król, który zasługiwałby tylko na wzgardę i nienawiść obywateli i nie potrafiłby inaczej ich utrzymać w posłuszeństwie jak przez ucisk, grabież i konfiskatę mienia, zmuszając ich w ten sposób do żebractwa - taki powinien by raczej zrzec się tronu; trzymając się bowiem kurczowo władzy przy pomocy tego rodzaju środków mógłby wprawdzie zachować tytuł króla, lecz z pewnością utraci powagę. Godność królewska wymaga, aby sprawować rządy nie nad żebrakami, lecz nad ludźmi zamożnymi i szczęśliwymi.

To właśnie miał niewątpliwie na myśli wielkoduszny Fabrycjusz, gdy odpowiadał, że woli rządzić bogatymi niż samemu być bogatym. I rzeczywiście, jeśli jeden człowiek opływa w przyjemności i rozkoszach, podczas gdy wszyscy dokoła pogrążeni w nędzy jęczą i płaczą - nie jest on królem, lecz dozorcą więzienia. Jak partaczem w medycynie jest ten, który nie potrafi leczyć chorych inaczej jak przez wywołanie drugiej, jeszcze gorszej choroby, tak i człowiek, który nie umie poprawić postępowania obywateli w inny sposób aniżeli przez pozbawienie ich wygód życiowych, powinien by przyznać się, że nie jest zdolny do rządzenia ludźmi wolnymi. Niechże więc wpierv uleczy się ze swej niezdarności lub zarozumiałości, gdyż z powodu tych wad poddani lekceważą swego władcę, albo nienawidzą. Niech przeto żyje ze swoich domen bez krzywdy ludzkiej; wydatki niech uzgodni z dochodami; niech tępi zbrodnie i przez należyte wychowanie raczej zapobiega złemu, niż dopuszcza do szerzenia się przestępstw, które potem musi karać. Nie powinien lekkomyślnie przywracać mocy obowiązującej ustawom, które wyszły z użycia, szczególnie zaś tym, których braku nie odczuwano od dłuższego już czasu. Niech wreszcie nigdy nie pobiera żadnej opłaty w zamian za pobłażanie cudzym wykroczeniom, gdyż sędzia uczciwy nie pozwoliłby na coś podobnego nawet człowiekowi prywatnemu, piętnując to mianem niesprawiedliwości i chytrości. Tutaj mógłbym im opowiedzieć o pięknym zwyczaju Makariów, którzy mieszkają niezbyt daleko od Utopian. Król w dniu objęcia władzy po złożeniu





uroczystej ofiary zobowiązuje się przysięgą, że w swoim skarbcu nigdy nie będzie miał jednorazowo więcej niż tysiąc funtów złota albo odpowiednią co do wartości ilość srebra. Powiadają, iż zwyczaj ten wprowadził jakiś zacny król, któremu bardziej leżało na sercu dobro ojczyzny niż jego bogactwo. Chciał on jakby tamę położyć chciwości swych następców i utrudnić im bogacenie się kosztem poddanych. Widocznie uważał, że ta ilość złota bądź też srebra wystarczy na wypadek, gdy król będzie musiał stłumić powstanie, lub państwu wypadnie bronić się przeciw najazdom nieprzyjacielskim, za mała jednak będzie, jeśli by król zamyślał stać się panem majątku narodowego. To był zasadniczy powód wydania takiej ustawy. Prócz tego ów władca kierował się dwoma innymi względami: po pierwsze sądził, że tym sposobem nie zabraknie obywatelom pieniędzy w codziennych stosunkach handlowych, po wtóre liczył na to, że król, będąc zmuszony wydać całą nadwyżkę dochodów, prawem ograniczonych, nie będzie szukał sposobności do krzywdzenia poddanych. Taki król dla złych będzie postrachem, dobrzy zaś będą go kochali.

Gdybym więc te i tym podobne myśli poddawał ludziom, którzy mają wręcz przeciwne skłonności, czy nie sądzisz, Morusie, że mówiłbym jakby do głuchych?

- Niewątpliwie do zupełnie głuchych - odpowiedziałem.

Lecz, mój Boże, nie dziwię się i jeśli mam być szczery, wydaje mi się, że nie należy wszczynać tego rodzaju rozpraw ani udzielać takich rad, gdy ma się pewność, że to nie znajdzie żadnego posłuchu. Cóż bowiem mogłoby to pomóc, lub jakim sposobem mogłyby tak niezwykle poglądy przeniknąć do umysłów owych polityków, skoro w nich już dawno zakorzeniły się głęboko przesady i zupełnie odmienne przekonania? Taka scholastyczna filozofia jest bardzo miła w poufalej pogawędce z przyjaciółmi, lecz nie jest stosowana na posiedzeniach rady królewskiej, gdzie omawia się ważne sprawy z wielką powagą.

- Właśnie to przed chwilą mówiłem - wtrącił Rafał - że filozofia ma wstęp wzbroniony na dwór władców.

- Słusznie - rzekłem - jeśli masz na myśli filozofię scholastyczną, która w swych dociekaniach nie krępuje się żadnymi względami na osoby, ani na okoliczności czasu lub miejsca, lecz jest jeszcze inna filozofia, popularniejsza, która wie, na jakiej widowni powinna występować; dostosowując się do niej gra swoją rolę w tej sztuce,





jaką życie nadarza, w sposób zręczny i godny zarazem. Z takiej filozofii powinienes robić użytek.

Wyobraź sobie, że podczas przedstawienia jakiejś komedii Plauta, gdy niewolnicy rozbawieni są w najlepsze, ty w stroju filozofa wyszedłbyś przed scenę i zacząłbyś z tragedii "Oktawia" deklamować urywek, w którym Seneka rozprawia z Neronem. Czy nie byłoby lepiej w tych warunkach ograniczyć się do roli niemej, niż przez niewczesną deklamację urządzać publiczności taką tragikomedię? Przez takie pomieszanie sprzecznych nastrojów popsułbyś zupełnie całe przedstawienie, choćby wygłaszane przez ciebie wiersze były o wiele więcej warte niż grana sztuka.

Jakakolwiek przypadnie ci rola, graj ją jak możesz najlepiej i nie psuj całości przez to, że przyjdzie ci fantazja przytoczyć jakieś wspaniałe wiersze z innej sztuki, może wdzięczniejszej.

Tak trzeba postępować, gdy rozważa się sprawy państwowe na posiedzeniach rady królewskiej. Choćbyś nie mógł wykorzenić przewrotnych zapatrywań ani uleczyć zadawnionych wad podług swego życzenia, nie należy mimo to zaniedbywać losu państwa, ani opuszczać okrętu w czasie burzy dlatego, że nie można opanować wichrów.

Lecz nie trzeba narzucać się z pomysłami nie zwykłymi i niesłychanymi, skoro możesz przypuszczać, że one nie będą miały znaczenia dla ludzi odmiennych przekonań; raczej zdążaj do celu drogą okrężną, i w miarę możliwości staraj się zręcznie powiedzieć prawdę w stosownej chwili. Jeśli nie potrafisz tego dokazać, aby w jakiejś sprawie zwyciężyło dobro, czyn przynajmniej wysiłki, aby wpływ zła jak najbardziej osłabić, niemożliwością jest bowiem idealny stan rzeczy na świecie, chyba żeby wszyscy ludzie byli doskonali; lecz tego nie spodziewam się przed upływem wieków.

- Zdaje mi się - rzekł Rafał - że w ten sposób usiłując innych wyleczyć z obłądu sam straciłbym rozum w ich towarzystwie. Tak nakazuje mi mówić prawda. Nie wiem, czy kłamstwo godzi się ze stanowiskiem filozofa, lecz w każdym razie sprzeczne jest ono z moim charakterem. Ja wiem, że moja mowa mogłaby wydać się owym doradcom królewskim niemiłą i kłopotliwą, lecz nie rozumiem, dlaczego w swej niezwykłości miałyby na nich robić wrażenie czegoś niedorzecznego. Bo gdybym





przedstawiał im bądź teorie Platona, zawarte w jego "Rzeczypospolitej", bądź dzisiejsze zwyczaje Utopian - idee niewątpliwie niepospolite - jedne i drugie niewątpliwie mogłyby wydawać się jednak czymś obcym, gdyż tutaj każdy posiada własność prywatną, tam zaś wszystko jest wspólne. W tym zaś, co ja powiedziałem, czy jest coś takiego, czego nie wypadaloby lub nie powinno się głosić wszędzie publicznie? Moje słowa mogą razić tylko tych, którzy, idąc drogą wręcz przeciwną, postanowili rzucić się w przepaść, wiadomo bowiem, że niechętnie słuca się ludzi, którzy ostrzegają i wskazują niebezpieczeństwa. Ja przynajmniej sądzę, że jeśli mamy milczeniem pomijać wszelkie prawdy, które z powodu przewrotności ludzkiej uchodzą za niezwykle i niedorzeczne - w takim razie powinniśmy wobec chrześcijan przemilczać wiele nauk Chrystusa; a przecież wiemy, że Jezus tak dalece zabronił tego uczniom swoim, iż nakazał im publicznie z dachów głosić również to wszystko, co im szeptem do ucha kiedykolwiek powiedział.

Otóż przeważna część nauk Chrystusa pozostaje w daleko większej sprzeczności z obyczajami tego świata, niż wypowiedziane przedtem przeze mnie poglądy.

Być może, iż kaznodzieje, jako ludzie roztropni, obrali zalecaną przez ciebie drogę okrężną; widząc, że ludziom tak ciężko zdobyć się na dostosowanie swych obyczajów do nauki Chrystusa, nagięli ją do nich jakby sztabę ołowianą, aby zapanowała przynajmniej jakaś harmonia między jednym a drugim. Lecz zdaje mi się, że przez takie postępowanie osiągnęli tylko jedno: ludzie mogli spokojniej grzeszyć.

Podobnie i ja z pewnością nie doszedłbym do lepszych wyników, biorąc udział w posiedzeniach rady królewskiej, gdyż albo wyrażałbym odmienne od ogólnej opinii zapatrywania, co byłoby równoznaczne z moim milczeniem, albo potakiwałbym radom większości, a w takim razie szalałbym razem z szalonymi, jak wyraził się Micjon w komedii Terencjusza. Nie rozumiem więc, co znaczy ta twoja okrężna droga; powiadasz: *"Chociażby nie można dojść do wyniku doskonałego, jednak trzeba starać się prawdę zręcznie powiedzieć i wpływ zła w miarę możliwości jak najbardziej osłabić"*. Lecz i tu nie ma miejsca na obłudę ani pobłażliwość, gdyż w takim razie trzeba by pochwalać najgorsze rady i podpisywać się pod najgubniejszymi uchwałami. Kto nawet w skąpych słowach wyraziłby zgodę na te niegodziwe uchwały, zasługiwałby na miano szpiega, a nawet zdrajcy.





A zatem nie widzę, w jaki sposób mógłbyś w czymkolwiek przysłużyć się państwu, dostawszy się do towarzystwa takich kolegów, którzy prędzej mogliby zepsuć nawet najlepszego męża, niż sami poprawić się; obcowanie z tymi przewrotnymi ludźmi wypaczy twój charakter, jeśli zaś uda ci się zachować uczciwość i nieskazitelność, będziesz musiał pokrywać cudzą niegodziwość i głupotę. Nie ma więc żadnej nadziei, abyś idąc twą okreśną drogą mógł cokolwiek poprawić.

Z tego to powodu Platon wyjaśnia, dlaczego ludzie mądrzy słusznie postępują wstrzymując się od polityki; posługuje się przy tej sposobności pięknym porównaniem: **Gdy ludzie rozumni widzą, że lud wyległy na ulice stoi ciągle pod ulewnym deszczem, lecz nie mogą go namówić, aby usunął się spod deszczu i schronił się do domów, wówczas świadomi, że wyjście na ulicę narazi ich tylko również na zmoknięcie, pozostają w mieszkaniu; wystarczy im bowiem, że sami przynajmniej są zabezpieczeni przed ulewą, skoro nie mogą zapobiec cudzej głupocie.**

Teraz, drogi Morusie, chcę być wobec ciebie zupełnie szczery i wyjawić ci swoje najskrytsze myśli. Zdaje mi się, że gdziekolwiek jest własność prywatna, gdzie wszystko mierzy się wartością pieniędzy, tam nie można spodziewać się ani sprawiedliwości ani społecznego dobrobytu, chyba że nazwałbyś sprawiedliwością taki stan rzeczy, **iz wartości najcenniejsze są udziałem ludzi najgorszych**; podobnie musiałbyś uznać to społeczeństwo za szczęśliwe, w którym wszelkie dobra materialne dzieli między siebie garstka ludzi, rzadko zadowolonych z tego, co posiadają, masy zaś pogrążone są w nędzy. Dlatego gdy zastanawiam się w głębi duszy nad tymi zagadnieniami, podziwiam rozumne i moralne zasady Utopian; mają oni tak mało praw, a tak pomyślnie rządzą państwem.

Umieją cenić i wynagradzać zasługi osobiste, równocześnie zaś przy równomiernym podziale dóbr narodowych ogół obywateli opływa we wszystko.

Z tymi ich zwyczajami porównuję urzędnia tylu innych państw, które ciągle coś organizują, lecz żadne nie jest nigdy dobrze zorganizowane. Ktokolwiek tam coś osiągnął, nazywa to swoją własnością prywatną. Mnożące się z dnia na dzień ustawy nie mogą uregulować sprawy bądź nabywania własności, bądź ochrony jej, bądź





wyraźnego odróżnienia jej od tego, co ktoś inny znowu nazywa swoją własnością prywatną. Świadczy o tym wymownie mnóstwo powstających codziennie procesów, którym nie ma końca.

O tóż gdy rozważam te sprawy, coraz bardziej przyznaję słuszność Platonowi i mniej mu się dziwię, że przeciwny był ustanawianiu jakichkolwiek praw dla tych społeczeństw, które nie godzą się na równy podział dóbr między wszystkich. Genialny ten człowiek jasno przewidział, że jedynym warunkiem pomyślności państwa jest równy podział własności. Otóż nie wiem, czy jest rzeczą możliwą przeprowadzić to tam, gdzie istnieje niczym nie ograniczona własność prywatna. Albowiem każdy stara się pod różnymi pozorami prawnymi tyle zagarnąć dla siebie, ile może; największe nawet bogactwo narodowe staje się udziałem kilku osobników, którzy innym pozostawiają niedostatek i nędzę; ci biedacy w całej pełni zasługują na to, aby zaznać lepszej doli, gdy bowiem bogacze są łapczywi, nieuczciwi i nieużyteczni, oni są ludźmi prostymi i skromnymi, którzy nie myślą o swoim dobrobycie, byleby państwu mogli przysporzyć jak najwięcej korzyści przez swą codzienną pracowitość.

J estem więc mocno o tym przekonany, że zupełne zniesienie prawa własności jest jedynym środkiem do równego i sprawiedliwego podziału dóbr i do zapewnienia ludziom szczęścia. Lecz dopóki prawo własności stanowić będzie podstawę ustroju społecznego, dopóty najliczniejszą i najcenniejszą warstwę społeczeństwa stale niepokoić i dręczyć będzie nieuniknione brzemień nędzy i utrapień.

Przyznaję, że tym bolączkom można po części zaradzić, lecz zupełne uleczenie uważam za rzecz niemożliwą. Przypuśćmy, że dano by następujące zalecenia: Nikomu nie wolno posiadać więcej ziemi i pieniędzy ponad miarę prawem określoną; należy zabezpieczyć się osobnymi prawami przeciw despotyzmowi i przeciw anarchii; tępić próżność w ubieganiu się o urzędy i zabronić ich sprzedawania; nie pozwalać wyższym urzędnikom na wystawne życie, żeby urzędnik kierując się fałszywą ambicją nie był narażony na pokusę uzupełniania swych dochodów przez oszustwo i kradzież, po wtóre, żeby nie musiano wyższych stanowisk powierzać najbogatszym zamiast najzdolniejszym.





Przy pomocy takich środków prawnych, powtarzam, można by wspomniane bolączki społeczne złagodzić i uśmierzyć, podobnie jak przy opłakanym stanie zdrowia sprawiamy zwykle choremu ulgę przez częste okłady. Lecz jak długo istnieć będzie własność prywatna, nie ma żadnej nadziei przywrócenia organizmowi społecznemu trwałego zdrowia i sił.

Albowiem gdy zajmiesz się leczeniem jednej rany, rozjątrzysz inne; taka panuje tu wzajemna zależność, że jeżeli uleczysz chorego, zaraz popada w chorobę zdrowy członek społeczeństwa, nie można bowiem nikomu dodać czegoś w taki sposób, żeby nie musiało się równocześnie odebrać tego komuś innemu.

- Mnie natomiast - odpowiedziałem Rafałowi - wydaje się wprost przeciwnie, że tam, gdzie wszystkie dobra są wspólne, nigdy nie można żyć szczęśliwie. Czyż bowiem możliwy byłby dostatek, jeśliby każdy uchylał się od pracy i nic nie przynaglałoby go do zarabiania na swe utrzymanie? Owszem, widok cudzej pracowitości mógłby zachęcać go do lenistwa. Lecz chociażby bieda pobudzała gnuśnych do pracy, to jednak brak prawnego zabezpieczenia własności prywatnej byłby powodem rozgoryczenia; czy wówczas państwo takie nie cierpiałyby skutkiem ciągłych rozruchów i krwawych bójek?

Zwłaszcza nie mogę sobie wyobrazić, w jaki sposób można by wtedy opanować rozprężenie, jeśli urzędnicy nie będą mieli powagi i szacunku; a czy może być inaczej, skoro w państwie o takim ustroju zatarte są między ludźmi wszelkie różnice społeczne?

- Nie dziwię się - rzekł Rafał - twoim zapatrywaniom, ponieważ albo w ogóle nie potrafisz wyobrazić sobie takiego społeczeństwa, albo też obraz jego, jaki w duszy ci się wyłania, jest zniekształcony. Lecz gdybyś był ze mną w Utopii i na własne oczy zobaczył tamtejsze obyczaje i urządzenia tak jak ja, który spędziłem tam przeszło pięć lat i postanowiłem stamtąd wyjechać tylko dlatego, aby spojrzenie starej Europy skierować na ten nowy świat - wówczas przyznałbyś bez wahania, że jedynie tam widziałeś społeczeństwo doskonale zorganizowane.

Piotr Egidiusz, zwracając się do Rafała, rzekł:

- Nie tak łatwo dam ci się przekonać, że mieszkańcy tamtego nowego świata posiadają lepszy ustrój niż narody znanego nam dotąd świata. Mamy wybitnych





geniuszów i państwa odznaczające się starszą kulturą: w ciągu wieków powstało w nich mnóstwo wynalazków, mających udogodnić i uprzyjemnić życie; pomijam przypadkowe odkrycia, przy których najbystrzejszy rozum nie byłby wystarczył.

- Co się tyczy starożytności państw - odparł Rafał - byłbyś trafniej wypowiedział się, gdybyś był przeczytał dzieje owego świata; jeżeli można im wierzyć, istniały tam dawniej miasta niż u nas ludzie. Lecz jeśli chodzi o dotychczasowe wynalazki geniuszów lub o przypadkowe odkrycia, to zarówno jedne, jak i drugie mogły powstać tu i tam. Poza tym jestem wprawdzie przekonany, że przewyższamy tamtejszych ludzi inteligencją, jednak sądzę, że zapałem do pracy oni znacznie nas prześcigają.

Na dowód tego przytoczę pewien przykład: Roczniki ich świadczą, że przed naszym przybyciem do ich kraju nikt tam nie słyszał nic o naszych stosunkach ani o nas, których oni nazywają pozarównikowymi; jedynie przeszło tysiąc dwieście lat temu jakiś okręt zagnany burzą rozbił się w pobliżu wyspy Utopii. Fale wyrzuciły na brzeg jakichś Rzymian i Egipcjan, którzy już nigdy potem nie opuścili tej wyspy. Popatrz, jak mądrze skorzystali z tej sposobności skrzętni Utopianie: nie było w obrębie państwa rzymskiego żadnego pożytecznego rzemiosła, którego nie nauczyliby się od rozbitków, lub nie udoskonalili zasadniczych pomysłów; potrafili oni w tak bogaty sposób skorzystać z tej jednej okoliczności, że burza zaniósła obcych przybyszów na ich wyspę. Lecz być może, iż podobny los zagnał dawniej kogoś stamtąd na nasz ląd, pamięć o tym jednak zupełnie zatarła się; podobnie i o mnie zapewne potomność zapomni, że i ja byłem niegdyś na tej wyspie. Lecz jak mieszkańcy jej pod wpływem tej znajomości natychmiast przyswoili sobie najpożyteczniejsze wynalazki europejskie, tak wiele czasu, myślę, upłynie zanim my przejmemy od nich jakiegokolwiek zwyczaj lepsze od naszych. Te zwyczaje są moim zdaniem najważniejszym powodem, dla którego oni rozumniej rządzą się niż my i większym cieszą się dobrobytem, chociaż my nie ustępujemy im ani pod względem zdolności, ani co do zasobów materialnych.

Bardzo cię więc proszę - rzekłem - drogi Rafale, abyś nam opisał tę ciekawą wyspę. Nie pomijaj z łaski swej żadnego szczegółu, lecz opowiedz nam kolejno o polach, rzekach, miastach i ludziach, przedstaw tamtejsze obyczaje, urządzenia i prawa,





jednym słowem wszystko, co według twego mniemania chcielibyśmy poznać; bądź przekonany zaś, że ciekawość nasza obejmuje wszystko, czego dotąd nie znamy.

- Bardzo chętnie - odrzekł Rafał - spełnię twe życzenie, pamiętam bowiem te sprawy dobrze, ale opowiedzenie ich wymaga dłuższego czasu.

- W takim razie - rzekłem - wejdźmy do domu na śniadanie, a potem wybierzemy stosowną porę na opowieść.

- Zgoda - dodał Rafał.

Poszliśmy więc na śniadanie, po którym, wróciwszy na to samo miejsce, usiedliśmy na tej samej ławce. Służbie nakazałem, aby nam nikt nie przeszkadzał. Następnie wspólnie z Piotrem Egidiuszem zwróciłem się do Rafała z prośbą, by spełnił swą obietnicę. Skoro więc zobaczył, że spragnieni jego opowieści czekamy z natężoną uwagą, czas jakiś siedział cicho w zamyśleniu, a następnie po chwili rozpoczął opowiadanie.

© Wykorzystano fragment „Utopii” Thomasa Mana z wydania Wydawnictwa: De Agostini Polska Sp. z o.o. Warszawa we współpracy z Ediciones Altaya Polska Sp. z o.o. Warszawa i Instytutem Wydawniczym PAX Warszawa, 2001; według przekładu prof. Kazimierza Abgarowicza



Możesz nas wesprzeć

Jeśli popierasz to co robimy (promowanie rządności) i chcesz nas wesprzeć darowizną możesz to uczynić dobrowolną darowizną ba basze konto bankowe:

Nasze konto bankowe: PNB Paribas Fortis O/Poznań Nr: 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001





Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”

60-670 Poznań 60

skr.poczt.27

ISBN 978-83-926157-0-5

wydanie cyfrowe PDF

AD MMVIII

© 2008 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

„QUOMODO”

Poznań

